

W GÓRACH.

Wspomnienia z Turkestanu.

Dokończenie. (Zob. Nr. 3).

Czas płynął. Nie chciało mi się ruszyć, zmęczenie wczorajszego dnia dawało się wciąż we znaki, prześliczne miejsce zachęcało do dłuższego wypoczynku.

III nagroda na konkursie „ŁOWCA POLSKIEGO"



Wspaniała zdobycz. *Fot. Witold Orełkiewicz.*

Słońce zbiegło już z południa, gdy podnosząc nieco głowę, ujrzałem nademną, poza przebytym uprzednio wąwozem kilka punktów, poruszających się na tle nieba. Poczekałem, aż znikły za łagodną wyniosłością, i puściłem się w ich stronę. Znowu przeszedłem skalisty wąwóz i, zwracając się nieco w lewo, posuwałem się tak, aby przeciąć linję przypuszczalnej drogi zwierzyny.

Szedłem wolno, dokładnie wypatrując i zatrzymując się od czasu do czasu dla lepszego zbadania, gdyż w górach, tak, jak i w lesie, najczęściej ruch zwierzyny ją zdradza.

Dotarłem wreszcie do miejsca, skąd, podług obliczeń, musiałbym dojrzeć barany, nic jednak nie było, pustka wkoło, z pojedyńczych drzew arczy dochodził tylko świergot ptaszków, a lekki wietrzyk szumiał przeciągłym wiewem w szpilkowych koronach.

Stałem długo nieruchomo i patrzyłem. Wiedziałem, że łatwo przeoczyć zwierzęta, stojące bez najmniejszego drgnienia, wówczas, gdy widzą coś podejrzanego. A wtem nieznaczny jakiś ruch zwrócił moją uwagę i raptem to, co przed chwilą było tylko zbiorowiskiem nagich skał i pni drzewnych, bez śladu życia, zmieniło się niewytłumaczonym sposobem w posągową grupę pięknych zwierząt. Niby rzucone na ekran, wystąpiły nagle z otaczającego je, jednakiego barwą tła i wyraźnym obrazem wryły się w mej świadomości. Było ich cztery. Stały bokiem, blisko siebie, ze zwróconymi ku mnie łbami, wpatrzone w znajdującego się o sto pięćdziesiąt metrów od nich człowieka. Ostatni z tyłu, piękny i rosły rogacz jaśniał w słońcu białą brodą, a piaskowej barwy suknia jego lśniła miedzianym połyskiem.

Nie spuszczając z oka pięknej sztuki, podnosiłem powolnym ruchem trzymany w ręku karabin. Trzasnął przekręcony bezpiecznik i w tejże chwili barany, jak podrzucone sprężyną, rzuciły się do ucieczki, mknąc na ukos, przez odemnie.

Huknął strzał, ale kula obiła się gdzieś o skałę i poszła światami, gwiżdżąc pieśń pudła, a ja stałem wciąż bez ruchu i serce waliło, jak młot, chcąc pierś rozsadzić.

Gdym nieco ochłonął, poszedłem dalej i po godzinie wędrówki, zobaczyłem znów zdaleka trzy sztuki. Szły wolno, nie widząc mnie, a kierunek ciągnącego się obok wąwozu, wskazywał, że mogę liczyć na podejście czujnych zwierząt. Zeszedłem więc po występach skalnych na dno wąwozu i posuwałem się jaknajprędzej w górę. Było to niełatwe przedsięwzięcie, gdyż strumień, płynący ostrym nurtem, zalewał miejscami całe dno, tak, że musiałem brnąć przez zimną wodę.

Przeszedłem tak z pół kilometra, poczem wdrapałem się znowu na ścianę wąwozu. Gdy wyjrzałem z za krawędzi, przekonałem się, że minąłem zwierzynę. Barany posuwały się wolno, jak i uprzednio, zatrzymując się od czasu do czasu i kierując się na ukos ku mnie. Przykucnąłem więc za załomem kamienia, tuż przy spadzistości wąwozu, odbezpieczyłem karabin i czekałem.

Wreszcie po upływie może kwadransa, który się wydał godziną, zwierzęta podeszły na 60 metrów. Chcąc być pewnym strzału, oparłem lufę karabinu o zrąb skały i wziąłem na cel rogacza, idącego ztyłu za dwoma „barankami". Strzeliłem i baran skoczył przodem w górę, poczem wszystkie trzy ruszyły, jak wicher, wprost odemnie. Zerwałem się i, przysłaniając oczy ręką od słońca, patrzyłem. Znikły mi za skałą, a po chwili zobaczyłem je mknące dalej, ale już tylko dwie sztuki.

Rzuciłem się z bijącem sercem na trop, przebiegłem sto metrów, dzielące mię od grupy skał, i tuż za nią spostrzegłem nieżywego już, leżącego na boku rogacza, z zadartą na grzbiet głową i przykąszonym językiem.

W niewielkiej odległości od zabitej sztuki, na brzegu wąwozu, pod prostopadłą skałą założyłem obóz i przyciągnąłem barana za nogi do ognia. Wnet nóż zaczął pracować i, zanim zachodzące słońce dotknęło swą tarczą dalekich, barwiących się fjoletem gór, skóra była zdjęta, a mięso poćwiartowane tak, aby jaknajwygodniej mogło się pomieścić w plecaku. Ponieważ chodziło o to, abym mógł zabrać ze sobą jaknajwiększą ilość mięsiwa, więc pooddzielałem wszystkie odpadki, a szynki nawet i łopatki rozkrajałem, aby wydostać kości, jako zbyteczny balast. Takim sposobem z sześciopudowego zwierza wybrałem sto funtów dobrego mięsa i rozłożyłem je na kamieniach, aby należycie wystygło na nocnym chłodzie.

Kawałek potartej solą polędwicy zatknąłem na zaostrzony patyk i zacząłem przypiekać nad ogniem, wdychając z przyjemnością zapach pieczeni, której nie kosztowałem od bardzo dawna.

Tę noc, tak, jak i pierwszą, spędziłem u ogniska, z tą różnicą, że nie mogłem dobrze spać z powodu dokuczającego mocno chłodu, a musiałem stale podtrzymywać suty ogień gałęźmi arczy, nie mając nigdzie wpobliżu odpowiedniego na nodję drzewa.

Rano, równo ze świtem, posiliłem się znowu mięsem i ryżem, spakowałem szczelnie do plecaka mięso, na wierzchu umocowałem rogi, odpiłowane z kawałkiem czaszki, wziąłem ciężar na plecy, a karabin w rękę i mozolnym krokiem puściłem się w drogę powrotną.

Ciężki to był pochód. Niosłem około stu dwudziestu funtów, oprócz karabina. Musiałem uważać na każdy krok, żeby się nie pośliznąć. Ze względu na liczne wąwozy, o stromych ścianach, zmieniłem marszrutę, nakładając coprawda, zato kilkanaście kilometrów. Szedłem więc wdół, ku znanej mi ścieżce, łączącej punkty pograniczne Czajek i Cheirabad, obecnie opuszczone przez zajmujące je dotychczas posterunki kozackie.

Idąc wolnym krokiem, bez zatrzymywania się, doszedłem o południu do ścieżki i tu przysiadłem, aby odpocząć. Gorąco było, słońce paliło nieznośnie, nogi, zmęczone ciągłem schodzeniem wdół, drżały i po dwugodzinnym wypoczynku, musiałem użyć całej siły woli, aby powstać i wyruszyć dalej.

Teraz jednak iść było znacznie lżej. Równa ścieżka nie męczyła nóg, ale mimo to, obarczony takim ciężarem, nie miałem nadziei dotrzeć do miasta bez dłuższego odpoczynku.

Ponieważ postanowiłem iść drogą, więc musiałem przechodzić przez Firuzę, dużą osadę, stanowiącą jednocześnie letnisko Aschabadzkie w górach. Dzieliła mię od niej jeszcze przestrzeń dwudziestu kilometrów, miałem więc zamiar minąć miejsca zamieszkane już po ciemku i zaraz w pierwszym, znanym mi wąwozie, biegnącym w prawo od traktu, przenocować, a raczej poprostu odpocząć przez kilka nocnych godzin i o porannym chłodzie przebyć ostatnie 16 kilometrów, dzielących Firuzę od Aschabadu.

Droga niepomiernie mi się dłużyła, plecy i krzyż bolały nieznośnie, chwilami tężec jakiś padał na kark, tak, że z trudem mogłem poruszać szyją. Przezwyciężałem szaloną ochotę opuszczenia się choć na chwilę na ziemię, zdając sobie sprawę, że nie będę mógł powstać, a wiedząc z teorji, że najlepsze są długie etapy drogi i długie wypoczynki.

Słońce schowało się za górami, zmierzch zapadł, a niedługo potem nastały zupełne ciemności i tylko blada poświata gwiazd wskazywała mi jaśniejszą nieco od otaczających głazów i osypisk wstęgę drogi.

Po długim trudzie, przechodzącym chwilami w prawdziwe męczarnie, zabłysły nareszcie przedemną nikłe światełka leżące w dolinie Firuzy. Ostatnim wysiłkiem przemknąłem się przez ulicę osady, wysadzoną olbrzymimi platanami; nie spotykając nikogo na swej drodze, dobrnąłem do wąwozu i, mijając ostry zakręt, zasłaniający gościniec, zwaliłem się, jak martwy, na ziemię.

Po godzinie dopiero przyszedłem do siebie o tyle, że odczepiłem plecak, wstałem i zacząłem się oglądać za jakimś materjałem do rozpalenia ognia. Pod tym względem było jednak źle, gdyż nigdzie

nie było drzew, wąwóz był skalisty, o dnie, zawalonem większymi i mniejszymi głazami. Nie mogąc nigdzie odszukać opału, zrezygnowałem z ognia i posiliłem się pociemku zimnym ryżem z paroma łyżeczkami cukru.

Potem, nie czując jeszcze chłodu, zacząłem drzemać, przykucnąwszy pod skałą, z głową, opartą o plecak. Ale na długo jeszcze przed północą obudziłem się na dobre, zziębnięty do kości, chociaż na tej wysokości mrozu już nie było. Zabijanie rąk rozgrzało mię tylko na chwilę i czułem, że nie zasnę, a snu potrzebowałem koniecznie. Nie było więc rady, postanowiłem wracać do Firuzy. Plecak z mięsem włożyłem w szczelinę między skałami i przywaliłem z wierzchu kilku kamieniami dla ochrony od hjen i szakali, poczem wyruszyłem z powrotem ku osadzie.

Podchodziłem zwolna, badając po drodze mijane budynki. Ponieważ w tych czasach nie można było dowierzać ludziom, wolałem nie pokazywać się nikomu. Okrążając osadę boczną uliczką, trafiłem na stodoły i z radością spostrzegłem, że jedna z nich ma wierzeje uchylone. Wśliznąłem się więc do ciemnego wnętrza i, idąc omackiem wzdłuż ściany, trafiłem na kupę kukurydzowej słomy. Bez wahania zaszyłem się w nią i prawie natychmiast zasnąłem.

Gdym się obudził i wyjrzał ze swego legowiska, światło dzienne zaglądało już do wnętrza stodoły: była godzina siódma. Czułem się cały rozbity, bolały mię wszystkie kości i ledwo się mogłem poruszać, trzeba jednak było iść. Wymknąłem się więc i polem, mijając siedziby ludzkie, skierowałem się ku wielkiemu traktowi Aschabadzkiemu.

Worek znalazłem nieruszony, wziąłem go, sycząc z bólu, na plecy — i wczorajsza męczarnia rozpoczęła się na nowo.

Czułem się tak fatalnie, że tylko pewna ambicja i siła woli wstrzymywała mię od porzucenia ładunku. Zaciskałem zęby i miarowym krokiem szedłem szerokim wąwozem, wzdłuż którego wiedzie gościniec. Postanowiłem pozwolić sobie w pół drogi na odpoczynek i, chociaż czas wlókł się nieznośnie, jednak nadeszła chwila, że minąłem główną przełęcz i ujrzałem przed sobą szeroką panoramę bezkresnej pustyni, a u stóp mych ogromną, zieloną plamę tonącego w ogrodach miasta.

Jeszcze dwa kilometry spadu, gdzie droga wije się w dół krętym zygzakiem, i podszedłem do miejsca wytchnienia.

Biło tu przezroczę, chłodne źródło, a wkoło roztaczała się woń kwiatów z niżej położonej łączki. Wyciągnąłem się na wznak, rozprężyłem ramiona i utkwiłem wzrok w niepokalany, ciemny błękit, nakrywający, niby bajeczny klosz, cały, dyszący wiosną świat.

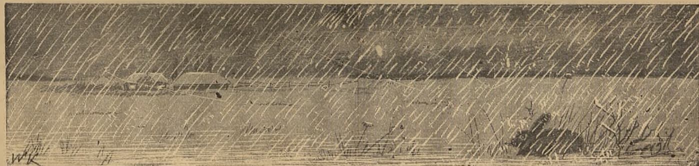
Słońce wzbijało się coraz wyżej i grzało coraz silniej, a oczy mrużyły się pod tą wszechmocną pieszczotą. Leżąc, nie odczuwałem żadnego bólu, ani zmęczenia, jedynie myśl, że trzeba się będzie poruszyć, że przyjdzie chwila opuszczenia tego zakątka i dalszego piekielnego trudu, zatruwała pełną bezmyślności, wprost zwierzęcą rozkosz bezwładu.

Godziny szły i wreszcie głód zwyciężył lenistwo ciała. Powstałem z trudnością, aby narwać suchych badyli i upiec przy ogniu kawałek mięsa. Zajęło mi to trochę czasu, tak, że trzecia dochodziła, gdy puściłem się w dalszą drogę.

Pomimo bólu wszystkich kości, a zwłaszcza krzyża i pleców, czułem się raźno, a najważniejszą tego przyczyną była pewność, że wysiłek mój niezadługo się skończy.

W dwie godziny później wchodziłem do Aschabadu, ciesząc się na myśl o radości, jaką sprawię obfitym zapasem smacznego, a tak przez wszystkich pożądanego mięsa.

WŁODZIMIERZ KORSAK.



Cudze psy w obwodzie łowieckim.

Pies jest najlepszym przyjacielem człowieka wogóle, a myśliwego w szczególności, potrafi jednak być groźnym kłusownikiem, gdy znajdzie się sam w obwodzie łowieckim. W zrozumieniu niebezpieczeństwa, jakie dla polowania przedstawiają włóczące się psy, większość ustaw łowieckich w Europie zezwala na ich tępienie. Z ustaw łowieckich, które do niedawna obowiązywały na poszczególnych obszarach Rzeczypospolitej, jedynie ustawa pruska z 15 lipca 1907 r. nie zawierała przepisu uprawniającego do zabijania psów w obwodzie łowieckim. Obowiązująca w b. Królestwie Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem ustawa łowiecka z 13 lipca 1909 r. zezwalała na zabijanie „samopas włóczących się" po polach lub lesie psów. W zupełnie oryginalny sposób regulowała „psią sprawę" rosyjska ustawa o gospodarstwie wiejskiem w art. 387 — 392. Psy dzieliła ustawa na zwyczajne i myśliwskie; zwyczajne psy, o ile zostały wypuszczone w pole lub do lasu nie na sznurku lub bez przywiązanych do szyi klocków o ustalonych ustawą rozmiarach, mogły być bezkarnie zabijane.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem w art. 36 — 39 w rozdziale o ochronie polowania zajmuje się psami i określa uprawnienia, jakie odnośnie do obcych psów służą uprawnionym do polowania w obwodzie łowieckim oraz właścicielom gruntów na obszarze ich gruntów. Osoby wymienione wyżej, uprawnione są do zatrzymywania, względnie zabijania psów włóczących się, zależnie od tego czy pies jest myśliwski, czy zwyczajny (niemyśliwski). Zasadniczym jednak warunkiem uprawnienia do zatrzymania, względnie zabicia psa jest, by pies „włóczył się" w obwodzie łowieckim. Nasuwa się pytanie, jakie psy uważać należy za włóczące się?

Prawo łowieckie w art. 39 wyjaśnia, że „psów znajdujących się przy ich właścicielach lub domownikach właściciela, nie uważa się za psy włóczące się" oczywiście w rozumieniu prawa łowieckiego.

Wyjaśnienie zawarte w art. 39 prawa łowieckiego, nie wyczerpuje wszystkich wypadków, kiedy pies nie będzie uważany za włóczącego, mogą bowiem zachodzić wypadki, że pies znajduje się sam w obwodzie łowieckim lub na cudzych gruntach, mimo to jednak nie włóczy się.

Zdarza się np., że właściciele używają tresowanych w tym celu psów do posyłek, noszenia poczty i t. p. Jeżeliby komuś przyszła ochota zastrzelić psa biegnącego przez pola i niosącego w pysku torbę, zawierającą np. pocztę, nietylko nie będzie mógł zasłonić się przepisem art. 37 prawa łowieckiego i będzie obowiązany wynagrodzić właścicielowi szkodę, lecz co więcej, zależnie od okoliczności, może wejść w konflikt z prawem karnem.

Psy, których przebywanie w obwodzie łowieckim usprawiedliwione jest specjalnem przeznaczeniem tych psów wymagającem przebywania na polach lub w lasach, nie mogą być uważane za włóczące się, np. psy strzegące stad, przynoszące pocztę i inne posyłki, strzegące dzieci i t. p.

Takich psów nie wolno ani zabijać, ani zatrzymywać, ponieważ prawo łowieckie zezwala na to jedynie odnośnie do psów **„włóczących się"**.

Włóczące się psy niemyśliwskie wolno zabijać uprawnionemu do polowania w obwodzie łowieckim i właścicielowi na własnym gruncie w odległości nie bliższej niż 300 m. od zabudowań gospodarczych lub 30 metrów od drogi publicznej.

Prawo łowieckie, jak wyżej wspomniałem, rozróżnia psy myśliwskie i niemyśliwskie. Psów myśliwskich wogóle nie wolno zabijać, lecz uprawniony do polowania w obwodzie, a właściciel gruntu, na swym gruncie, mogą je zatrzymać, — o ile oczywiście psy włóczą się. O zatrzymaniu psa myśliwskiego należy zawiadomić właściciela psa, lub zarząd gminy w razie, gdy zatrzymujący psa nie zna adresu jego właściciela lub wogóle nie wie, do kogo pies należy. Właścicielowi służy prawo odebrania psa, a wówczas uprawniony, który psa zatrzymał, może żądać zwrotu kosztów utrzymania psa i wynagrodzenia wyrządzonych przez psa szkód. Przepisy dotyczące psów myśliwskich są celowe, pies myśliwski bowiem przedstawia zazwyczaj stosunkowo dużą wartość, wobec której zabijanie psa byłoby nonsensem, ponieważ nawet, gdyby się właściciel po odbiór psa nie zgłosił i nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności cywilnej za wyrządzone przez psa szkody, wartość psa stanowić będzie wynagrodzenie szkody.

Jak wyżej wspomniałem, prawo łowieckie nie uważa za psy włóczące się, psów znajdujących się przy właścicielach lub ich domownikach i psów takich nie wolno zabijać. Nasuwa się pytanie, czy takie psy wolno zatrzymywać. Na podstawie prawa łowieckiego oczywiście nie, ponieważ wyjaśnienie zawarte w art. 39 odnosi się do art. 36 — 38, jeżeli jednak psy takie czynią szkody, wolno je zatrzymywać na mocy przepisów o zajmowaniu cudzych zwierząt domowych, wyrządzających szkodę.

Prawo łowieckie nie określa, w jakiej odległości od właściciela lub domowników znajdujące się psy nie będą uważane za włóczące się, wskazuje to jednak natis legis — cel, dla którego osiągnięcia przepis upoważniający do zabijania cudzych psów włóczących się został wprowadzony. Nie ulega wątpliwości, że omawiany przepis nie ma na celu sprawienia przyjemności tym nemrodom, których trofea stanowią przeważnie psy, lecz ochronę polowania przed szkodami przez psy wyrządzanemi. Zabicie psa jest zatem uzasadnione jedynie o tyle, o ile jest ono konieczne dla ochrony polowania. Jeżeli zatem pies znajduje się w takiej odległości od właściciela lub domownika, że można rozpoznać, do kogo należy, prawo łowieckie nie upoważnia do zabicia psa. W tym wypadku uprawniony do polowania może wezwać właściciela psa do zabrania zwierzęcia z obwodu, względnie gruntów, a jeżeli pies wyrządził szkodę, pociągnięcia właściciela do odpowiedzialności cywilnej, na podstawie postanowień prawa cywilnego, które przewiduje odpowiedzialność właściciela zwierzęcia za szkody przez zwierzę wyrządzone.

STANISŁAW BŁONAROWICZ.

II nagroda na konkursie „ŁOWCA POLSKIEGO"



Po strzale — *Fot. inż. Adolf Czaykowski.*

Errata. W artykule radcy min. St. Błonarowicza p. t. „Handel zwierzyną w czasie ochronnym" na str. 27 kol. II wiersz 2 wkradła się pomyłka, zmieniająca sens zdania: zamiast „sporne" winno być „sprawne".

BROŃ I STRZELANIE.

LUNETA NA SZTUCERZE MYŚLIWSKIM.

ROZDZIAŁ III.

Ogólne zasady budowy lunety.

Każdą lunetę celowniczą można podzielić na następujące 3 części składowe: lunetę właściwą, przyrząd do celowania, który nazwiemy muszką, oraz złączenia.

Rozpatrzymy zasadnicze elementy budowy tych części, aby ułatwić następnie czytelnikowi zorjentowanie się w rozmaitych kwestjach technicznych, które musimy wyjaśnić w dalszych ustępach tej pracy.

1. Luneta właściwa.

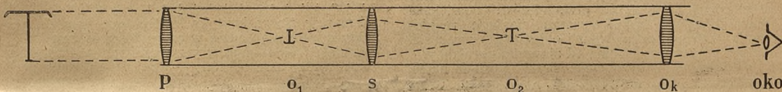
Jestto luneta t. zw. Galileusza, czyli oparta na załamaniu promieni w zwykłych soczewkach. Próbowano zastosować do lunet myśliwskich zasady optycznych przyrządów pryzmatycznych, próby te jednak nie odniosły skutku, z powodu wrażliwości, skomplikowania i dużej wagi każdej lunety pryzmatycznej, to też lunety tego typu spotykamy obecnie tylko na karabinach maszynowych i w artylerji.

Zasadę działania lunety przedstawia rysunek Nr. 1.

Oznaczmy przedmiot obserwowany literą T. Promienie świetlne, wysłane przez T., przechodzą przez soczewkę przedmiotową P. ulegają załamaniu, i obraz zostaje odwrócony, skutkiem czego w punkcie Ol (ognisko soczewki P i pierwszy punkt załamania) wytwarza się przewrócony i znacznie zmniejszony obraz ,I,. Musimy obecnie spojrzeć nań przez mikroskop odwracający o słabem powiększeniu. Funkcję tego przyrządu spełnił komplet soczewek S- Ok, który dany obraz przewróci, powiększy i dostarczy do oka, umieszczonego w ognisku soczewki okularowej (Ok).

Nasuwa się odrazu zagadnienie, jak zapewnić dopasowanie całego przyrządu do siły wzroku strzelca, gdyż każdy mikroskop, każda lornetka lub luneta wymagają odpowiedniego urządzenia dla dostosowania do wzroku używającego.

W lunecie celowniczej to regulowanie zapewniamy drogą zmieniania odległości między ogniskiem soczewki P, czyli punktem Ol, a całym mikroskopem, czyli zespołem soczewek S — Ok. Urządzenie to jest pożądane w każdej lunecie, a staje się całkowicie niezbędnem, o ile powiększenie przekracza 3X. Należy tu podkreślić, iż rzekome złe działanie wielu lunet opiera się prawie zawsze bądź to na nienaregulowaniu do wzroku strzelca,



Z cyklu „Sylwetki myśliwych dawnego autoramentu".

NIKIFOR CZERNIUK.

Jeszcze jeden typ — absolutnie zdawałoby się nic wspólnego z łowiectwem niemający, a jednakże przedziwna Dusza Myśliwska. Podobnie do Adama Dymnicza już przezemnie opisanego — żar płyt kuchennych — cień rondli i patelni — wyhodowały i tego też z Bożej łaski Nemroda... Czyżby, doprawdy kunszt „Vatella", działał o tyle pedagogicznie pod względem miłości przyrody i atawistycznej chęci do polowania?... Rzecz dziwna i godna uwagi... Lecz zdarzają się pod słońcem — stokroć dziwniejsze rzeczy. Ów kuchcik, klasyczne „popychadło" został poźniejszym naszym wybornym artystą kulinarnym, Wierzchowieńskim. Zaprawdę nigdy i nigdzie nie jadałem takich arcydzieł, jak „wytworzone" przez niego „dubelty na grzankach", „chłodnik z rakami", „ punch z rumem" oraz zupełnie zagadkowa, „creation" nazwę nosząca „kurczęta z kuropatwianym smakiem"... Od lat najmłodszych rwał się poprostu nasz Nikifor do lasów, stawów, bagien i... strzelby... A była to miłość do flinty — więcej niż platoniczna, gdyż podobnego kalibru pudlarza — nie zdarzyło mi się nigdy w życiu spotkać. Absolutnie nie pamiętam prawie, żeby jaka sztuka z jego ręki padła. „Dostała — „we środek" paniczu i dlatego „sztuka" poleciała — lecz „kiedyś, gdzieś" — napewno spadnie". Ów niezbity „aksjomat" — zupełnie zadawalniał niefortunnego strzelca, tak bezinteresownie i bezkrwawo uprawiającego łowiectwo. Lecz za to, co to za radość bywała, gdy czasami „dziwnym trafem" o „samobójczych" inklinacjach objekt — łaskawie, rzeczywiście „padał" — lub „poprawiony" przez kogo innego „dochodził" od Nikiforówskiego śrutu. Błogość niezmierna — iskra tryumfu zalewała wtedy całą ospowatą twarz o zezujących oczach poczciwca — naszego kuchennego bohatera. „Bo to paniczu, każda strzelba bić dobrze nie może, ot, naprzykład paniczowska bije przednio — a moja pożal się Boże". „To niech Nikifor z mojej poprobuje". Nie zgadzał się nigdy na takową kombinację... „Ja, do swojej pistonówki „ułożony" — a z tych pańskich „patronówek" — boję się nawet, djabeł wie... co tam w tej gilzie siedzi — ot, jak „nasypię" sam nabój na oczach, przebiję pakułami, założę piston na kominek, to już jestem pewien, że żadna „cholera nie zdarzy się". „No, to niech Nikifor sam ładunki dla siebie zrobi". „Et! nie mam czasu na to—to z obiadem, to z kolacją trza się „rychtować"—to lepiej z paniczem na staw Horyczny pojedziemy—panicz bić będzie a ja „poprawiać". Istotnie, po każdym mym strzale rozlegał się donośny „dublet" samopału mego towarzysza, sztuka padała, lub nie—radość Nikifora była zawsze jednaka. Dlatego też „pasjami" lubił „wozić łódką na kaczki". Do chytrości godnych Irokezów uciekał się, żeby tylko „zamienić" zwykłego „gondoljera" — słynnego mistrza tej sztuki—rybaka Andronia. Uprawiał też kunszt dojeżdżacza-amatora bez liku, ciągle z konia, dobrodusznego „liczykopy", spadając haniebnie. Pomimo jednak nieustannych „szwanków" z lubością towarzyszył z „chartami" i na „obławach", nie mówiąc już o „czatach". Nocami całemi, po żmudnej pracy, gotów był „wysiadywać", po pas nieraz głęboko jesienią w wodzie polowyh jeziorek, oczekując „zapadu" kaczek, do których naturalnie „walił w kupę", tylko do „siedzących"... na „kapustniskach", zimą mając nadzieję spotkania szaraka na „wychodnego"..., dobami też przy norach lisich i borsuczych. Do tego był ostrożny i przezorny wiel-

bądź to na niezborności (paralaksie), którą to wadę omówimy później.

Rysunek powyższy jest ściśle szematyczny, choć luneta składająca się tylko ze wskazanych soczewek, funkcjonowałaby jako tako. Nowoczesna luneta składa się z 10-ciu do 12-tu soczewek różnego kształtu, przyczem sklejono razem przy pomocy kleju przezroczystego (t. zw. balsamu kanadyjskiego) po 2 soczewki, zaś każda z nich jest wykonana z odmiennego gatunku szkła, dla uzyskania odpowiedniego załamania promieni i uzyskania należytej światłosilności.

Przy wyborze lunety myśliwskiej obchodzą nas głównie następujące cechy:

powiększenie,
pole widzenia,
światłosilność,
odległość ogniskowa,
waga i wymiary.

Powiększeniem danej lunety nazywamy zdolność tego przyrządu do pozornego zwiększenia lub przybliżeniu przedmiotu obserwowanego. Jeżeli więc mówimy, że dana luneta posiada powiększenie: 3X, znaczy to, że przedmiot, odległy o 90 mtr. wygląda w jej polu widzenia tak, jakgdyby był odległy o 30 m., lub też, jego pozorne wymiary, wynoszące dla gołego oka 5 mm., wynoszą w polu lunety 15 mm.

Obecnie budowane lunety myśliwskie posiadają powiększenie od 2 do 10X. Tej ostatniej cyfry nie należy przekraczać, gdyż luneta o powiększeniu jeszcze znaczniejszem nie uwydatnia dostatecznie ostro różnic odległych przedmiotów, powiększa znacznie drgania broni, wymaga ciągłego regulowania zależnie od wzroku i odległości, wreszcie, nie może nigdy być wolną od zjawiska paralaksy.

Większość lunet nowoczesnych posiada napis, wskazujący ich powiększenie. W braku tegoż łatwo stwierdzić, jakie powiększenie zapewnia dana luneta, w następujący, prosty sposób:

Bierzemy gładką deskę, na której grubemi kreskami czarnego ołówka znaczymy linje co 10 cm. Deskę tę ustawiamy na 30 lub 50 mtr., lunetę układamy na odpowiedniej podpórce na stole — najlepiej na książkach nakrytych kocem lub poduszką, następnie spoglądamy przez okular, nie zamykając drugiego oka, tak aby otrzymać równocześnie obraz deski — raz powiększony, a raz normalny. Porównujemy wówczas, ilu odstępom 10-centymetrowym, widzianym gołem okiem, odpowiada 1 odstęp w polu lunety, i cyfra ta daje nam powiększenie. (C. d. n.). J. PODOSKI.

KĄCIK HUMORU.

Do doktora-myśliwca, który prawo łowieckie krytykował.

(Fraszka):

Eskulapie, o sercu tak bardzo zawziętem!
Wolałbym być zwierzyną Twą — niźli pacjentem.
Zwierz bowiem po Twych strzałach zawsze idzie zdrowo,
a zaś pacjent ruluje w ogniu prawidłowo.

Fama stugębna głosi, żeś jest marnym strzelcem.
Niż ze sztućcem — pomyślniej polujesz z widelcem.
Może dlatego jest ci tak bardzo obrzydłem
prawo, zakazujące polowania — sidłem.

. . . .

Zemszczę się za krytykę łowieckiego prawa!
Gdy dopełnianą będzie w przyszłości ustawa
na złość Tobie—wyzbyty z wszelkich sentymentów
wprowadzę czas ochrony — dla Twoich pacjentów!

JULJAN EJSMOND.

---

ce. W owe zamierzchłe czasy u nas na Ukrainie zając leśny stanowił rzadkość niemal, natomiast aż się „roiło" od lisów i wilków. Jeździło się podówczas na nie w mroźne, rozgwiażdżone noce lutowe z archaicznym już dziś prosiakiem. Doszło pewnego czasu do uszu Nikifora, że przy leżącej na jednej z dróg padlinie końskiej zbiera się na gody gastronomiczne po kilka sztuk wilków w nocy. Oczywiście, żyłka myśliwska wzięła górę i nic nie mówiąc nikomu, „solo" zasiadł o zmroku w przydrożnym rowie nasz Nemrod zajadły. Cicho i pięknie było na okół. Mróz siarczysty niemiłosiernie szczypał nie bardzo pewnego siebie bohatera. Każde wycie psa z pobliskiej wioski potęgowało niesamowite dreszcze. Trapiły „refleksje"—jeżeli kaczka we „środek trafiona" nie każda zawsze „spada"—to jeszcze biedy wielkiej niema, lecz „hadka" będzie sprawa, gdy kilka wilczków z mroków „wylezie", a prawie pewna „ewentualność strzałowa" nastąpi. „Lepiej wrócić do domu, na swój przytulny „zapiecek" w piekarnianej" kuchni—a jutro „machnąć na koty"... Stanowczo bezpieczniej i zdrowiej, lecz, pomimo głosu rozsądku — „ochota myśliwska" wzięła górę. Wilki na szczęście nie „połakomiły się" tej nocy na oczekującego już znajomy „specjał". Nikifor zaś, nad ranem na wpół zamarzły, poznany zstał przez przechodzącego na stację kolejową, miejscowego chłopa-diad'ka. „Czy ne baczył wolkiw?"... (czy nie widziałeś wilków?) — rzucił trwożliwe zapytanie. „Ani żadnoho" (nie widziałem żadnego) — była odpowiedź. „No, to jakby spotkał, to mołczy! ne każy im, szczo ja tuteczka w rowie siżu i na nich czekaju". (No to jakbyś spotkał — to milcz! i nie mów im, że ja tu w rowie na nie oczekuję)... „Dobre pane kuchar, budu mołczat"... Rozbębnił jednak chłopisko cały ten komiczny epizod. Spowodowało to całą ulewę kpin i żartów odnośnie do tak głupio tchórzliwego łowca. Osobiście jestem przekonany, że gdyby natenczas całe stado nawet „lupusów" okrążyło samotnego Nikifora, nie wytrzymałaby żyłka myśliwska i nawet pewnym będąc „klapy", nie zawahałby się „palnąć w środek", nie zastanawiając się nad możliwemi konsekwencjami.

* *
*

W kilka dni później zato poszedł znowu na „zasiadkę" — lecz, już w towarzystwie naszego przyjaciela, pierwszego mego mentora na polu łowieckiem, kochanego Bronia Dymnicza. Tym razem poszło wyśmienicie! Od celnego strzału bowiem Bronia „zrulowała w ogniu" ogromna, stara wilczyca i „zdublowanym" został drugi, ładny też bardzo „zmykający" okaz. A było tego robactwa— jak określił Bronio—coś ze dwadzieścia sztuk. Oczywiście, że waleczny Nikifor też „poprawiał" leżące już, szamoczące się w agonji na śniegu, okazałe sztuki. Co to za radość! jakie szczegółowe „naracje", później długimi wieczorami zimowymi, kiedy to w białej kurtce, fartuchu, profesjonalnej szlafmycy na głowie przychodził do kredensu na „dyspozycję" zacny ten adept Św. Huberta. Lecz, pomimo tych tryumfów, już nigdy więcej nie słyszałem, żeby „samotnie" na czaty wilcze chadzał.

* *
*

Obserwatorem zwierzyny i ptactwa wszelkiego, znawcą ich obyczajów i nawyknień był też doskonałym. Bywało, my, dziatwa, spacerując po par-

Pan Minister Niezabytowski członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 19 b. m. Centralny Związek Pol. Stow. Łowieckich podejmował obiadem p. Min. Niezabytowskiego, p. dyr. Miklaszewskiego oraz radców ministerjalnych Juljana Ejsmonda i St. Błonarowicza z okazji wyboru p. Ministra Niezabytowskiego na członka honorowego Polskiego Tow. Łowieckiego.

Podczas obiadu prezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Wł. Słonczyński wygłosił następujące przemówienie:

„Jako Towarzystwo prawidł. polowania istnieliśmy 29 lat w epoce niewoli, i nie marzyliśmy, że za naszego życia zabłyśnie światło wolności. Od 9-ciu lat jesteśmy już u siebie jako Pol. Tow. Łowieckie.

Szczęśliwy jestem, że danem mi było dożyć chwili, kiedy możemy gościć u siebie polskiego ministra — ministra, który dał Państwu doskonałą Ustawę Łowiecką, pozwalając na rozkwit tak drogiego sercu naszemu polskiego łowiectwa.

Wznoszę toast: nasz Członek honorowy, pan minister Karol Niezabytowski niech żyje!".

Pan Minister dziękował za serdeczne przemówienie, poczem nastąpiły dalsze toasty.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. nr. 17 r. z.).

20. TRIORCHIS LAGOPUS LAGOPUS

P o n t o p p.).

K o s m a c z p ó ł n o c n y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Falco lagopus, Falco slavonicus, Buteo pennatus, Falco plumipes, Archibuteo alticeps, Archibuteo lagopus.*

SYNONIMY POLSKIE: Sokół włochaty, sokół koniuch, myszołów włochaty, myszołów północny, Kobuz śnieżny.

OPIS STAREGO PTAKA: Zmienność indywidualna u tego gatunku jest tak duża, że trudno poprostu o znalezienie dwóch osobników zupełnie do siebie podobnych. Najczęściej płaszcz jest brunatny, płowo, rudawo i szarawo plamisty; głowa jest jasno płowa, brunatnem strychowana. Lotki brunatne z popielatym nalotem, od spodu, począwszy od nasady do połowy, białe. Ogon od nasady biały, dalej płowo-biały, w końcowej połowie brunatny z ciemniejszemi pręgami. Spód płowy na szyi i górnej części piersi gęsto brunatnem strychowany. Dolna część piersi nieplamista, lub słabo strychowana, brzuch znowu gęsto plamisty, tak, że niekiedy plamy zlewają się niemal całkowicie i tworzą szeroki, poprzeczny, brunatny pas. Nogawice płowe, gęsto

---

ku wiosną i latem w godzinach wolnych od nauk, zastawaliśmy „in flagranti" naszego „officier de bouche" leżącego nieruchomo w trawach gazonów, lub zaczajonego wśród kwiatów rozkosznej flory leśnej. „Cicho, cicho, na miły Bóg, paniczu! bo spłoszył się!". „Kto taki?". „A no słowik!... tak ślicznie „żałobnie" śpiwa! aż trzęsie mu się całe gardziołko, płakać chyba tylko... Niedawno też na tej suchej brzozie siedziała siwowronka (kraska) — ślicznie błękitna taka, tam dalej „sorokoput" chrząszcze na cierń głogowy „nasadza". Co to za ptak mądry! zapasy sobie, jak do śpiżarni, robi, a tych szczygłów, zięb, drozdów i kosów zatrzęsienie całe, raj, jednem słowem paniczu! „prosto" raj! co za szczęście, że na naukę oddali mnie państwo do starego Szymona w Hajworonie (majątek ś. p. matki mojej) a nie do jakiegoś Francuza czy Niemca do Kijowa, jabym zdechł tam ze zgryzoty, bo tam paniczu za żadne pieniądze tych śliczności nie zobaczysz, lecz za to tu człowiek kiedy przy „płytach" za cały dzień „namorduje się", lecz później „wynosi się" czy z fuzją, czy tak nawet do lasu, w pole, na staw, „każda zgryzota minie, czegóż więcej do szczęścia potrzeba! paniczu, żyć i nie umierać nigdy..., a kiedy jeszcze „palnie się" do kaczora, zająca, no, niech sztuka nie spadnie nawet, ale serce aż skacze z radości! wszystkie „kiepskości do cholery" idą!"...

* * *

W owe czasy polowano jeszcze u nas z gończymi (ogarami). Kilka smyczy tych poczciwych piesków znajdowało się pod wyłączną „kustodją" Nikifora. On też je „nataskiwał" w pogodne, majowe ranki na „rosę", później, jesienią i zimą, uczestniczył w koncertach wokalnych kilku „sfor" podczas polowań „na obławach". Zaiste, że podobnej koloratury przeróżnych „kot! kot! kot! — szpory! szpory! — nie daj! nie daj! hudźgo! hudźgo!" — nie posiadała żadna „gwiazda" włoska! Precz z Sembrich, Battistinim, Boronat! Co za bicie serca, gdy, bywało, stojąc na swojem stanowisku pod tradycyjnym „dębem starym" lub na „górce" pod lipniakiem, skąd widok rozlegał się na zarośnięte brzeźniakami błoto, „delektowało się gonem", oczekując lisa lub jednego marnego szaraka! Raptem: „aj, jaj, jaj, jaj" „gon" piesków na „oko" i wali zajączek prosto pod nogi „na sztych!" Strzał! jest! jest! jest! Nikifor! Nikifor! bywaj! bywaj!"... W kilkanaście lat później w tych samych miotach padało na walnych, dorocznych polowaniach 300 — 400 zajęcy, lisów naturalnie prawie że „vacat". Serce myśliwego-hodowcy „srodze" radowało się od widoku, jak z rogu obfitości „sypiących się leporydów" od celnych, „rekordowych" strzałów zaproszonych, klasowych strzelb! lecz dusza myśliwca-przyrodnika cicho z żalu płakała za tym jedynym, biednym, struchlałym z trwogi szarakiem — tyle napięcia dającym ongiś — w mgle złotych lat pierwszej młodości. Serce bolało myśląc o poczciwych, oddanych istotach, które były pierwszymi towarzyszami sławetnych uciech łowieckich w wiośnie życia! Dziś nędza i rozpacz panują na tych niegdyś błogosławionych terenach. A tymczasem cudny kwiat miłości do przyrody i łowiectwa rozkwita, jako przed laty, w duszy dzisiaj już dzięki Bogu „sześćdziesięcioletniego panicza".

Zacny mój Nikiforze! Wiązankę tych skromnych, błękitem upojeń i marzeń przeszłości przepojonych kwiatków z wdzięcznością Twej pamięci składam!

ADAM RZEWUSKI.

w poprzek brunatnym lub brunatno-rdzawym kolorem strychowane. Zmienność polega zarówno na ustosunkowaniu barw ciemnych i jasnych, jak również na intensywności barw; w szczególności barwy brunatne bywają bądź to intensywniejsze, bądź też bledsze. Tęczówka żółtawo-brunatna. Woskówka i nogi żółte. Długość skrzydła samca 41—43 cm., samicy 43 — 46 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA: Młody ptak w pierwszem pierzu podobny jest do starego, odznacza się jednak jaśniejszem ubarwieniem.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Zamieszkuje Europę północną, w kierunku południowym, mniej więcej po 60° półn. szer. W zimie pojawia się stale w Europie umiarkowanej i zalatuje nawet do Europy południowej.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: Przylatuje w październiku, odlatuje w końcu marca, lub początkach kwietnia. Wszędzie jest w czasie zimy pospolity, choć nie każdego roku jednakowo liczny.

POŻYWIENIE; W ojczyźnie swej ptak ten żywi się drobnymi ssakami, żabami i owadami, po części drobnymi ptaszkami. W czasie swego pobytu u nas zjada głównie drobne ssaki, a mianowicie myszy. Oddaje przez to ogromny pożytek i zasługuje na bezwzględną ochronę. Wprawdzie rzuca się niekiedy na wygłodniałe, osłabione kuropatwy, ale to tylko wyjątkowo i bardzo rzadko.

21. TRIORCHIS LAGOPUS PALLIDUS (Menzb.).

Kosmacz syberyjski.

OPIS: Kosmacz syberyjski jest tak podobny do kosmacza północnego, że tylko specjalista, rozporządzający materjałem porównawczym, może go określić. Naogół ma on ubarwienie takie samo, tylko daleko jaśniejsze.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE: Zamieszkuje północną Azję; na zimę leci do Azji środkowej oraz Japonji, a niekiedy i do wschodniej Europy.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE: W niektóre zimy pokazuje się w Polsce razem z osobnikami kosmacza północnego; jest jednak ptakiem rzadkim.

POŻYWIENIE: Takie samo, jak kosmacza północnego.

(C. d. n.). JANUSZ DOMANIEWSKI.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

O UKŁADANIE OGARA.

Uprzejmie proszę umieścić odpowiedź w najbliższym numerze „Łowca Polskiego", jak należy układać psa gończego i korygować jego bieg i wady? Chociaż jestem zdania, że pies gończy stopniowo sam się układa, należy tylko z nim częściej chodzić do knici lub od młodu puszczać z dobrym psem, lecz sądzę, że są pewne dobre wskazówki co do tresury i korygowania jego biegu i wad w wypadkach, kiedy myśliwy nie posiada dobrego psa starego.

ROMAN OKOŁÓW.

Odpowiedź:

Metod układania ogarów niema. Ogar wyrabia się sam, przez praktykę, w szczególności przez współpracę ze starymi, doświadczonymi ogarami. Jedyne, czego młodego ogara można nauczyć, to przychodzenia na trąbkę.

W. W. G.

O OBWODY ŁOWIECKIE.

Obwód łowiecki własny wynosi około 7000 ha nieprzerwanej powierzchni. Pozatem dzierżawiony około 5000 ha własności rustykalnej. Dzierżawy kończą się w czasie najbliższym, za rok lub za 2 lata najpóźniej, gdyż „Gromady" wiejskie na dłuższe niż 3-letnie terminy dzierżawne nie zgadzały się zasadniczo. Ostatnio wydzierżawiłem na 3 lata tereny miasteczka, położone niemal w środku terenów własnych i wydzierżawionych po długich zabiegach i za cenę nieproporcjonalnie wysoką w stosunku do ilości obecnie znajdującej się tamże zwierzyny łownej — (jak zresztą na wszystkich terenach wydzierżawionych) — z myślą, by sprowadzić w styczniu lub lutym pewną ilość zajęczyc i wpuścić na teren wymieniony, a dogodnie położony ze względu na jego własności ośrodkowe terenów własnych łowieckich oraz wydzierżawionych. Czy mam widoki wpływu na tworzenie przyszłych obwodów wspólnych, łowieckich z głosem branym pod uwagę przez władze decydujące i czy nieodpowiedniej byłoby wstrzymać się jeszcze od zamierzonego sprowadzenia zajęcy z obawy przed wydatkiem kosztownym stosunkowo, a może zupełnie bezużytecznym.

JAN BRANDT.
(Nadleśniczy Dóbr Złoty Potok).

Odpowiedź:

Ponieważ dzierżawione obecnie przez Sz. Pana tereny włościańskie stanowią obszar około 5000 ha, i są własnością kilku gmin wzgl. gromad wiejskich, przeto, po upływie terminów dzierżawy gminy te, wzgl. gromady utworzą niewątpliwie z tych terenów kilka zbiorowych obwodów łowieckich, na co Sz. Pan nie będzie mógł wpływać, bo co do wydzierżawienia ich w przyszłości nie będzie Sz. Pan miał żadnych gwarancyj. Byłoby więc wskazane starać się dojść do porozumienia z temi gminami co do utworzenia już obecnie z tych terenów zbiorowych obwodów łowieckich i zastąpienia obecnych umów dzierżawnych przez nowe, zgodnie z postanowieniami ustawy łowieckiej, zawarte na 6 lat. Gdyby co do tego nie mógł Sz. Pan dojść do porozumienia, myśl puszczenia żywych zajęcy musiałby Sz. Pan odłożyć do czasu wyjaśnienia dalszych losów w mowie będących terenów, po ekspiracji umów zawartych z Sz. Panem. Puszczenie zajęcy mógłby Sz. Pan zaryzykować jedynie we własnym obwodzie łowieckim, który jest znaczny, bo wynosi około 7000 ha, o ile miejscowe warunki są tego rodzaju, że może Sz. Pan zające utrzymać we własnym obwodzie, nie dopuszczając do ich rozejścia się po okolicy. Sprawa spokoju w rewirze i możności wyżywienia się zwierzyny w każdej porze roku, bez opuszczania granic Pańskiego terenu, jest tutaj miarodajna.

W. W. G.

KORESPONDENCJE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Sarny w obronie swych młodych.

Międzychód.

Po przeczytaniu notatki pod powyższym nagłówkiem, umieszczonej na łamach „Łowca Polskiego" Nr. 28 z dnia 3 grudnia r. b. przez p. Rożyńskiego, nasunęła mi się myśl podania zaobserwowanego przezemnie, podobnego faktu w państw. nadleśnictwie Międzychód (Wkp.).

D. 12. 7. 1925 r., gdym przechodził w leśnictwie Sowiagóra o zachodzie słońca duktem przez 15 letn. młodnik sosnowy, doleciał uszu moich pisk koźlęcia. Wkrótce potem ukazała się na dukcie w odległości 50 kroków odemnie dość silne już koźlątko, broniące się ucieczką i lis, przytrzymujący je za tylną cewkę. Koźlątko wraz z duszącym je lisem przesunęło się przez dukt. Płacz koźlęcia ciągle równo głośny oddalał się w głąb zwartego młodnika. I gdy chciałem wypalić ze sztucera, by lisa ew. choć spłoszyć, w pełnym galopie wślad za lisem i sarenką, strasząc, pędziła stara koza (sarna) i wkrótce potem płacz koźlęcia ustał. Stałem na dukcie pod ścianą sosen. Lis wyszedł powrotnie na dukt, węsząc ślad, na którym usiłował przed chwilą wstrzymać uciekające mu koźlątko, i tu słusznie otrzymał oswobodzoną z mego sztucera kulę.

Była to suka, prawdopodobnie matka gniazda, które wylęgło się w tym samym oddziale o 300 kroków dalej.

A. WIŚNIEWSKI.

KŁUSOWNICTWO.

Wysokie Mazowieckie.

Jako myśliwy i czciciel św. Huberta, zaobserwowałem w ostatnim czasie wielkie rozpowszechnianie się kłusownictwa. Oto fakt: leśniczy lasów Mazury tut. powiatu, p. Antoni Stelmaszyk, dn. 24 grudnia wybrał się na kontrolę lasu z dwoma gajowymi powyższych lasów. W jednem z uroczysk spotkał ślady ludzkie na śniegu, za któryini pobiegł wraz z gajowymi. Po drodze już napotkał na zastawione 13 wnyków, które gajowi pozdejmowali, idąc wciąż śladem. Ujrzał naraz trzech kłusowników, polujących. Kłusownicy, ujrzawszy leśników, poczęli uciekać, rzucając po drodze broń, śrut, proch i 9 wnyków, których nie zdążyli zastawić. P. Stelmaszyk, widząc, że gajowi są już pomęczeni, sam pognał za jednym z kłusowników, którego przychwycił. Jest to mieszkaniec wsi Chojane, J. Ł., który przyznał się, że on wnyki zastawił. Ł. zabrano fuzję, pojedynkę, nabitą śrutem „00" i siekańcem. Innych dwóch zdołało umknąć, rzucając broń w lesie, którą p. Stelmaszyk oddał do policji. Uniesiony radością odebrania w jednej chwili dwu karabinów, jednej fuzji i 22 wnyków, wracał p. Stelmaszyk do domu, by spożyć zasłużoną kolację wigilijną.

Dodać należy, że cichy, a niezmordowany ten leśnik w przeciągu trzech lat własnoręcznie zabrał kłusownikom 12 sztuk broni myśliwskiej i przychwycił kilku wnykarzy na gorącym uczynku. Niech go św. Hubert ze swej opieki nigdy nie wypuszcza.

J. BANASIK.

ZABÓJSTWO GAJOWEGO LASÓW PRZEZ KŁUSOWNIKA.

Grodno.

W odległości 4 klm. od miasta Grodna, koło wsi Koszewniki, w lesie Nadleśnictwa Grodzieńskiego, dnia 5 stycznia r. b. został zamordowany przez kłusownika Siergieja Sawickiego gajowy ś. p. Józef Kurczyk trzema strzałami z broni śrutowej, z których dwa zostały wymierzone z odległości 2—3 kroków w plecy, a trzeci — już po upadnięciu gajowego na twarz — w głowę, z tak bliskiej odległości, że głowa została rozbita, a część mózgu znalazła się na pobliskiem drzewie. Zabitego odnalazła w lesie żona jego, dając znać policji, która po śladach butów ustaliła, że zabójstwa dokonał wyżej wymieniony. Sawickiego aresztowano i osadzono w więzieniu w Grodnie. Zabity przeżył lat 47, pozostawił żonę z 5 dzieci w nędzy. Łowiectwo i las straciły w zamordowanym dzielnego i sumiennego obrońcę.

WŁAD. MITUŁA.

PRZEWÓZ ZWIERZĄT KOLEJĄ.

Dziennik Ustaw Nr. 68 poz. 602 zawiera rozporządzenie ministra kolei z dnia 30 lipca z. r., wprowadzające pewne zmiany przy przewozie zwierząt koleją. Sądzę, że nowe to rozporządzenie zainteresuje myśliwych, a szczególnie tych, którzyby pragnęli przyjść ogrodom zoologicznym w Poznaniu i Warszawie z pomocą przez nadesłanie żywych okazów krajowej fauny.

Rozporządzenie to mówi, że kolej ma prawo wymagać, aby przewożonym w zamkniętych klatkach lub skrzyniach, towarzyszył dozorca. Według uznania stacji nadawczej, nadawca może być zwolniony z tego obowiązku, jednak ograniczenie odpowiedzialności kolei pozostaje wówczas bez zmiany. Dozorca powinien opiekować się zwierzętami w drodze; przed przewozem, trwającym nie mniej niż 24 godziny, nakarmić je, napoić oraz na stacjach do tego przeznaczonych poić najpóźniej co 36 godzin. Przy nadawaniu zwierząt bez dozoru, nadawca winien dać wskazówki co do pojenia i karmienia zwierząt i jeśli kolej tę przesyłkę przyjmie, uskutecznia to na koszt i odpowiedzialność nadawcy, nie odpowiadając zresztą za niewykonanie lub wykonanie nieodpowiednie tego karmienia, ani za wynikłe stąd szkody. Paszę lub karm przewozi się bezpłatnie w ilościach odpowiadających rzeczywistej potrzebie.

WOJSKO O KŁUSOWNICTWIE.

Armja nasza to nietylko szkoła rzemiosła wojennego, ale szkoła wychowująca obywatela, świadomego spraw publicznych i społecznych. Najmniej omawianą w społeczeństwie, choć najbardziej zaniedbaną jest sprawa potrzeby walki z kłusownictwem, niszczącem bogactwo narodowe, jakiem jest zwierzyna łowna. To też z pełnem uznaniem podnieść należy godne ze wszech miar naśladowania stanowisko dowódcy Korpusu Nr. II w Lublinie. W rozkazie Nr. 78/27 ostrzega on przed nieprawnem polowaniem i rybołówstwem. Czytamy tam między innemi:

„Pod pojęcie kłusownictwa podpadają następujące czyny: polowanie bez karty myśliwskiej, polowanie za cudzą kartą myśliwską, polowanie na ten rodzaj zwierzyny, na który polowanie w tym czasie jest niedozwolone, polowanie sposobem zabronionym, łowienie ryb w czasie niedozwolonym, w miejscach niedozwolonych, sposobami niedozwolonymi lub bez zachowania właściwych przepisów, samowolne polowanie i rybołówstwo na cudzej ziemi, w cudzym lesie lub na cudzych wodach.

Czyny powyższe stanowią wykroczenie karno-sądowe z art. 246, 247 i 623 K. K., wobec czego ostrzegam przed popełnieniem tych czynów, a do winnych zastosuję najsurowsze represje karne".

Vivat sequens!

J. WŁ. KOB.

Pod zielonym sztandarem.

USTAWA ŁOWIECKA Z KOMENTARZAMI.

Ukazała się w druku nowa „Ustawa łowiecka" z komentarzami Juljana Ejsmonda i St. Błonarowicza. Jest to jedyne wydanie oficjalnych (ze względu na osobę autorów, radców ministerjalnych) komentarzy do nowego prawa łowieckiego. Każdy artykuł opatrzony jest szczegółowemi, wyczerpującemi objaśnieniami. Każdy prawidłowy myśliwy winien zaopatrzyć się w powyższą, komentowaną, kieszonkową ustawę i mieć ją przy sobie podczas polowań. Zamawiać można u redaktora „Łowca Polskiego" J. Ejsmonda, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 12 m. 3-a. Cena egzemplarza 1 zł. 50 gr.



Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Z okazji posiedzenia zarządu Wielkopolskiego Związku Myśliwych, w domu prezesa ppłk. rez. K. Chłapowskiego, w majętności Mościejowo (pow. Międzychodzki), odbyło się 23 października ub. r. na pięknie urządzonej strzelnicy w Mościejowie konkursowe strzelanie dla członków zarządu oraz zaproszonych gości, w którem brali udział, prócz zarządu, p. generał Unrug, p. płk. rez. Stablewski, p. Gozimirski oraz p. Bardt. Strzelano do rogacza biegnącego, do dzika biegnącego oraz do lisa. Nagrody zdobyli p. Gozimirski, p. nadleśn. Metzig i p. Bardt. Następnie zwiedzano park i zabudowania gospodarskie. Łowiska, niestety, zwiedzić nie było można z powodu niepogody. Po południu odbyło się posiedzenie zarządu, na którem w miejsce zmarłego ś. p. Krzysztofa hr. Mielżyńskiego kooptowany został do zarządu p. ordynat Jan Taczanowski, jak również zatwierdzony został p. mecenas Damazy Gracz, jako syndyk Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Wieczorem odbył się obiad, w którym brał udział p. płk. Zahorski, szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Toasty wznieśli p. płk. rez. Chłapowskiego w ręce p. płk. Zahorskiego, następnie p. płk. Zahorski, podkreślając zasługi prezesa nietylko na polu łowiectwa, ale również na niwie społeczno - wojskowej. W bardzo miłym nastroju spędzono w pogawędce myśliwskiej ów niezapomniany wieczór.

WARSZAWSKI ZWIERZYNIEC MIEJSKI.

Za pośrednictwem p. Jerzego Oreńskiego złożyli na rzecz Warszawskiego Zwierzyńca Miejskiego:

P. prezes Stanisław Lilpop złotych 1.000 (tysiąc), jako członek dożywotni Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego m. st. Warszawy.

P. Stanisław Rostkowski zł. 135, jako członek-protektor.

Na członków rzeczywistych zapisali się pp.:
Redaktor Jan Sztolcman.
Redaktor Juljan Ejsmond.
Dyrektor Kazimierz Świderski.
Profesor Leon Makarewicz.

* * *

Z inicjatywy i pod przewodnictwem p. prezydenta m. st. Warszawy, inż. Z. Słomińskiego, odbyło się w magistracie posiedzenie, poświęcone sprawom miejskiego ogrodu zoologicznego. Ze strony instytucyj i towarzystw naukowych w zebraniu wzięli udział przedstawiciele: wydziału przyrodniczego uniwersytetu warszawskiego, wydziału weterynaryjnego uniwersytetu warszawskiego, wydziału przyrodniczego wolnej wszechnicy polskiej, wydziału rolnego szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego, państwowego muzeum przyrodniczego, Towarzystwa naukowego warszawskiego, Towarzystwa im. Kopernika, Tow. anatomiczno-zoologicznego, Tow. przyrodniczo-pedagogicznego, polskiego przyrodniczego Tow. pedagogicznego, polskiego Tow. lekarzy weterynaryjnych, Tow. opieki nad zwierzętami, Tow. zoologicznego, polskiej Ligi przyjaciół zwierząt, redakcji „Wszechświata", oraz członków zarządu miejskiego ogrodu zoologicznego.

Po dyskusji postanowiono powołać komitet nadzorczy miejskiego ogrodu zoologicznego ze strony zebranych przedstawicieli instytucyj i Towarzystw naukowych, pp. profesorów: Błędowskiego, Lotha, Ordyńskiego, Rostafińskiego, Staffa i Stefańskiego. Zadaniem komitetu nadzorczego będzie opinjowanie i współdziałanie z magistratem we wszelkich sprawach związanych z organizacją miejskiego ogrodu zoologicznego, rozważanie budżetów i wogóle spraw organizacyjnych, finansowych i administracyjnych.

Jednocześnie poruszono sprawę uchwały rady miejskiej w przedmiocie zmiany statutu zwierzyńca miejskiego. Zebrani doszli do przekonania, że sprawę tę należy rozważyć po zapoznaniu się ze stanem prac organizacyjnych przy tworzeniu ogrodu zoologicznego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Warszawie. Bracia Pakulscy, Bracka 22, płacą loco Warszawa ze zwrotem kosztów frachtu, za zająca 8 — 8,50 zł., za bażanta-koguta — 7,50, za kilo sarny 2,50, dzika 1,00.

Przemysł futrzany, Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny- kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje — 22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

Lwów. Ceny, płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, wedle notowań firmy Stanisław Stępkowicz: zające 3,50 zł., lisy 10 dol., wiewiórki 60 cent. am., tchórze 4,50 dol., tumaki domowe do 14 dol., kuny leśne 22 dol., wydry 15 dol.

W Berlinie płacono za ½ kilo (funt niemiecki) sarny I gatunku — 0,95 do 1,05 mar. niem., II gat. — 70 do 80 fen. Daniela średniego — 60 do 65, grubego — 55 do 60, cielęcia — 80 do 90. Jelenia grub. — 50 do 55, średn. — 55 do 60, ciel. — 63 do 65. Dzika grub. — 40 do 45, średn. — 50 do 55, warchlaka — 50 do 65. Zając duży — 5,75 do 6,10 m., średni — 4,50 do 5,00, mały — 3,00 do 4,00, węgierski — 5,00. Królik dziki — 2,10 do 2,30. Dzika kaczka — 1,50. Bażant, kogut, młody I gat. — 4,00 do 4,50, II gat. — 1,80 do 2,00, stary I gat. — 3,00 do 3,25, II gat. — 2,00 do 2,50; kura I gat. — 2,50 do 2,75, II gat. — 1,00 do 1,50.

Dowóz był obfity. Ceny zajęcy miały tendencję zniżkową.

Skórki w Niemczech. Odbyta w Lipsku dn. 9 b. m. aukcja na skórki i futra miała przebieg bardzo ospały. Spekulanci, którzy chcieli podbić cenę skórek zajęczych, zawiedli się w oczekiwaniach. Skóry innej zwierzyny i futra miały również słabą tendencję. Zanotowano ceny skórki zajęczej I gatunku — 1,75 mar. niem., królików dzikich I gat. — 60 fen., kuny-kamionki — 65.00 m., leśnej — 85,00, tchórza — 15,00, łasicy — 7,00, lisa — 30,00, sarny — 1,50 m.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Dnia 5 b. m. odbyło się w dobrach Kurowskich u szamb. Szymonostwa Karskich, polowanie, na którem, z powodu grasującej w Sandomierskiem, motylicy, padło tylko 181 sztuk. Królem był hr. Michał Mycielski z 26-ma zającami na rozkładzie. Po polowaniu zebrało się w pałacu Włostowskim liczne grono gości. Zauważyliśmy m. in. hr. Michałostwa Mycielskich, ks. Krzysztofostwa Radziwiłłów, hr. Miecz. Kwi-

leckich, ks. Arturostwa Radziwiłłów, hr. Wiktora Plater-Zyberka z siostrą, p. Jerzego Jelskiego, hr. Edwardostwa Tyszkiewiczów z córkami, ks. Jadwigę i Annę Radziwiłłównę, hr. Marję Broel-Plater, ks. Lubecka, ks. Władysława Radziwiłła, bar. Zdzisławostwa Horochów, pannę M. Mincyko, hr. Wandę Plater-Zyberkównę, hr. S. Komorowskiego, starostę Rozmarynowskiego.

-o- D. 5 b. m. w dobrach Kamionka Strumiłowa, własność szambelana B. Wisłockiego, w województwie Tarnopolskiem, w rewirze leśnym Ławy, na polowaniu z naganką w 9 strzelb, w 15 miotach, na obszarze 380 ha, zabito 3 lisy i 37 zajęcy. Stan zwierzyny, jak na tutejsze stosunki, zupełnie zadawalniający, dzięki troskliwej opiece właściciela, czego dowodem nie rozkład, ale ilość strzałów, t. j. 159, lecz człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi i dlatego zamiast najmniej 70 zajęcy, podniesiono 37. Polowanie energicznie prowadził nadleśniczy Niemiec. Królestwem podzielili się p. Rakowski z Rzeplina i p. Gorzejowski z Pukaczowa, mając razem 2 lisy i 8 zajęcy na rozkładzie. Pochmurny dzień: 1 R., wiatr.

— Na terenie dzierżawionych przez p. J. E. Kowerskiego dóbr Miastków, w pow. Garwolińskim, d. 3 i 4 b. m. w 10 strzelb zabito 184 zajęcy i 18 bażantów. Majątek cały otoczony jest posiadłościami drobnej własności, na których rok cały, dzień po dniu dotąd słychać było strzały. Może nowa ustawa łowiecka kres temu położy i dopomoże w pracy nad ochroną i hodowlą racjonalną zwierzyny.

— W dn. 19 i 20 grudnia ub. r. w majątku Bytyń, pow. Szamotulski, własność Andrzeja Niegolewskiego odbyło się polowanie z naganką w 12 strzelb. W 10-ciu miotach leśnych i w 2 kociołkach oraz w 6 ławach polnych ubito: 248 zajęcy, 8 królików i 2 bażanty. Celem podniesienia stanu zajęczego, sprowadzono 30 zajęcy dla odświeżenia krwi.

-o- W dobrach Jagielnicy, w Małopolsce Zachodniej, na polowaniu w kociołki d. 9 XI r. z. w 15 strzelb zabito 62 zające.

-o- W dobrach Narty, p. Jana bar. Goetza-Okocimskiego w Małopolsce, odbyło się d. 8 i 9. XI r. z. polowanie w lesie; w 6 strzelb zabito 3 dziki, 14 lisów, 12 zajęcy, 6 słonek i jastrzębia.

-o- W Andrychowie, w Małopolsce, na polowaniu d. 3 XII r. z. w 6 strzelb zabito 17 zajęcy, bażanta i 3 koty, oraz kilka srok i wron.

— D. 4 i 5 b. m. odbyło się doroczne polowanie w dobrach baronów Kronenberg, Brzezie i Wienice. W 12 strzelb zabito 750 sztuk, z których zajęcy 740, królików 4 i jednego bażanta. Królem polowania był p. Jerzy Łopuchin, mając na rozkładzie 99 zajęcy i bażanta. Brali jeszcze udział, niektórzy polując jeden tylko dzień, pp. Bacciarelli 93 szt., Krzymuski H. 78 szt., oraz hr. Konstanty Zamoyski, p. Arnstedt, Grodziecki Wł., Sulimierski, Siemieński W., Halpert, Szeheko, bracia Glińscy i gospodarze.

Naogół w tym sezonie t. j. od 1 listopada r. z. w jednym dużym i dwóch mniejszych polowaniach padło 1002 sztuk, z których 904 zajęcy, 70 królików, 14 kuropatw, 8 bażantów i 6 szkodników.

Taki piękny wynik zawdzięczać należy gospodarzom, którzy z wielką troską i zamiłowaniem, prowadzą wzorową gospodarkę myśliwską i stopniowo doprowadzają zwierzostan do poziomu przedwojennego.

— Dn. 4 stycznia r. b. w Piotrowicach (pow. Lubelski) u p. Witolda hr. Łosia odbyło się polowanie, na którem przy udziale 8 strzelb padło 105 zajęcy i 1 jastrząb. Do rogaczy, których widziano b. dużo, — nie strzelano. Polowano tylko w lesie. Królem polowania był p. Gustaw Mazurkiewicz, mając 24 sztuki na rozkładzie.

BIBLIOGRAFJA ŁOWIECKA.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3 grudnia 1927 r. **O prawie łowieckiem.** — Przedmowa i uwagami opatrzył Kazimierz **Ansion,** delegat pow. Centr. Zw. Polskich Stow. Łow. — Złoczów. 1928. Nakładem Księgarni W. Zukerkandla. Cena 1 zł. 20 gr.

Broszurka ta przyczyni się do rozpowszechnienia znajomości nowej Ustawy Łowieckiej. Na końcu jej znajduje się graficzny kalendarzyk łowiecki, ułatwiający orjentowanie się w terminach ochronnych na różne rodzaje zwierzyny.

J. S.

W dodatku tygodniowym do „Gazety Policji Państwowej" p. t. „Na posterunku", zamieszczono na czele numeru pracę p. Jerzego Oreńskiego p. t. „Nowa ustawa łowiecka". Praca ta zawiera wstęp, oraz III rozdziały: I Zwierzyna jako bogactwo krajowe, II Ogólne postanowienia nowego prawa łowieckiego, III Kalendarz myśliwski. W temże piśmie w Nr. 14 r. z. zamieszczona była praca p. J. Oreńskiego p. t. „Co policja o kłusownictwie wiedzieć powinna?"

W „Polsce Zbrojnej" p. Wiesław Tomaszewski zamieścił p. t. „O kulturę w łowiectwie" bardzo pochlebną ocenę dzieła naszego współpracownika, kapitana Józefa Kobylańskiego „W obronie użytecznej zwierzyny łownej". Z recenzji tej na szczególną uwagę zasługuje ustęp końcowy, opiewający:

„Ostatnia praca kpt. Kobylańskiego powinna też znaleźć się nietylko w rękach „braci myśliwych", ale i wśród tych wszystkich, którym niеobca jest sprawa uchronienia od zagłady tej gałęzi bogactwa narodowego, jakiem jest zwierz, przebiegający nasze lasy i pola. Jednymi z pierwszych do propagandy słusznej sprawy przystąpiły władze wojskowe, zarządzając w oddziałach swych wygłaszanie na ten temat odczytów i pogadanek".

W ostatnich dwóch numerach „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego" zamieszczono następujące prace: Nowe tarcze. — Polski Związek broni małokalibrowej p. J. Podoskiego. — Rozmaite sposoby mierzenia rozrzutów p. maj. d-ra T. Felsztyna. — Przeróbki broni wojskowej p. J. Podoskiego. — Ogólno-polskie zawody strzeleckie w Warszawie p. J. Szyszkę - Bohusza. — Praktyczne wskazówki łucznika p. S. Kołakowskiego. — O zachowanie cech sportowych. — Narodowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej p. płk. W. Łapickiego. — Przyrząd do strzelania izbowego. — Zawody Sportowego Klubu Strzeleckiego. — Narodowe zawody Strzeleckie Stanów Zjednoczonych w Camp-Perry p. J. Kalma. — Nowy film sportowy p. B. Jarc. — Nowości dla strzelców małokalibrowych p. J. Podoskiego.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE.

Krajowe.

Pozwolenia na broń. Ekspozytury komisarjatu rządu w Warszawie wydają pozwolenia na broń na 1928 rok tylko do 1 lutego r. b. Nie wszyscy prawdopodobnie petenci wiedzą o tem i dlatego obecnie w biurach ekspozytur jest mało podań. Prawdopodobnie dopiero w ostatnich dniach przed terminem zaczną zgłaszać się tłumnie petenci i wówczas będą tracili niepotrzebnie po kilka godzin, wyczekując w ogonkach. Nadmieniamy, że na blankietach (podaniach), sprzedawanych po 50 gr. na miejscu, trzeba nalepiać znaczków stemplowych wartości 6 zł. 50 gr.

Łowiectwo na P. W. K. — Komunikat 122/125, „Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1929" podaje pod tytułem powyższym co następuje: „Zorganizowaniem łowiectwa (myślistwa) na P. K. W. zajęła się sekcja dla tego działu, której przewodniczącym jest wielce zasłużony na polu łowiectwa, p. płk. Chłapowski, prez. Wkp. Związku Myśliwych w Poznaniu. W skład sekcji wchodzą p. por. Kostro, dr. Niezabitowski oraz p. Fr. Unrug. Łowiectwo będzie stanowiło wielką atrakcję dla zwiedzających".

Krwawe napady kłusowników. — Pod Miechowem, województwa kieleckiego, w nocy rozegrała się w lesie Wysocice, gminy Gałęza, krwawa walka między posterunkowym Ignacym Bubkiem a kłusownikiem, niestwierdzonego narazie nazwiska. Posterunkowy został postrzelony w kolano. Kłusownik zbiegł.

W tych dniach został postrzelony w głowę i w rękę znany w okolicy kłusownik, Franciszek Dąbrowski, rolnik z Dziewięciół, gminy Kacice. Dąbrowski został przeniesiony do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

„Anachronizm" Ustawy Łowieckiej. — W „Poradniku Gospodarstw Wiejskich" (Nr. 3) z dnia 15 stycznia roku bieżącego wydrukowano na stronicy 42-ej: „W „Dzienniku Ustaw" ma być (?) ogłoszone nowe prawo łowieckie". Być może, iż za lat 10 „Dziennik Ustaw" ogłosi nową ustawę łowiecką, ale zapowiedź jest za wczesna, skoro dopiero d. 14 grudnia r. z. „Dziennik Ustaw" ogłosił już jedną taką ustawę.

Konfiskata 107 kuropatw. — Na Krakowskiem Przedmieściu zatrzymał policjant platformę, na której wśród innych bagaży leżało 107 kuropatw. Okres polowania na te ptaki dawno już minął, wobec czego do odpowiedzialności pociągnięty będzie właściciel transportu. p. Aron Bresler (Orla 13). Skonfiskowaną dziczyznę odesłano do zakładu wychowawczego ks. Siemca.

Napady wilków. — Z powodu mrozów i zawiei śnieżnych, w lasach na Kresach, ukazały się całe stada wilków, które nocami z wyciem podchodzą do siedzib ludzkich, wykradają z chlewów nierogaciznę, a nawet rzucają się na ludzi.

W lasach koło Nowojelni wilki napadły na dwie, idące drogą kobiety i napewnoby je rozszarpały i pożarły, gdyby nie nadjeżdżające furmanki, które wilki odstraszyły.

Za Wołkowyskiem wilki pożarły jakiegoś człowieka, którego nazwisko narazie nie jest ustalone, gdyż pozostały po nim tylko szczątki.

Pod Nowojelnią wilki rzuciły się na jadących bryczką, państwa Grużewskich, którzy strzałami odpędzili stado, przyczem zabili dwie sztuki. W nocy z 28 na 29 grudnia w rejonie strażnicy Orano, znaleziono trzech przemytników, zagryzionych przez wilki. Również z pogranicza donoszą, że patrole K. O. P. spotykają się często ze stadami wilków, wynoszącemi nieraz do 20 i więcej sztuk, przyczem zdarzają się wypadki dotkliwego pokąsania patrolujących żołnierzy.

Jedna z włościanek z Ucian powracając saniami do domu z dzieckiem, została napadnięta przez stado wilków. Po dłuższej ucieczce, wyczerpane konie padły, a wilki rzuciły się na sanie, w oczach matki rozrywając na strzępy dziecko, konie, i wreszcie zaczęły szarpać nieszczęśliwą kobietę. Rozpaczliwy krzyk ofiary sprowadził z pobliża włościan, którzy z trudem, przy pomocy broni palnej, rozpędzili stado. Kobietę, straszliwie poszarpaną, przewieziono do domu w stanie beznadziejnym.

Stado wilków napadło na zagrodę jednego z gospodarzy w Drozdowie. Zgłodniałe bestje pożarły owce, cielęta, psy podwórzowe i cały wogóle inwentarz żywy. Gospodarze, oblężeni w chacie, nie posiadając broni palnej, nie mogli odpędzić rabusiów i dopiero nieludzkimi krzykami zaalarmowali sąsiadów, którzy rozpędzili wilki.

Dowództwo 6-ej brygady K. O. P. urządza obławy na wilki na całym terenie granicy polsko-litewskiej i polsko-łotewskiej.

Nieostrożność z bronią. — W kasynie monopolu spirytusowego przy ul. Ząbkowskiej nr. 28-32, w Warszawie, urzędnik miejscowy, Łukaszewicz, oglądał rewolwer i podczas manipulowania spowodował wystrzał. Kula ugodziła w lewą rękę 22-letniego p. Tadeusza Lisowskiego.

Zagraniczne.

+ **Polowanie na lisa w Budapeszcie.** — Policjant pełniący służbę na bulwarze Franciszka w Budapeszcie, zoczył pod autem ciężarowem, stojącem przy chodniku, skulone zwierzę barwy rudej, o pysku i uszach śpiczastych i ogonie puszystym, a przypatrzywszy mu się uważnie, rozpoznał w niem — lisa! Gdy stróż bezpieczeństwa zbliżył się, lis zerwał się i rzucił do ucieczki. Policjant za nim, a za policjantem inni jego koledzy, woźnice, szoferzy i tłum z każdą chwilą wzrastający. Ale lis potrafił unikać ze zwykłym sobie sprytem, pogoni swych prześladowców nawet na pełnych zgiełku i ruchu ulicach miasta, to też pogoń zajęła niemało czasu i zapuściła się daleko od śródmieścia. Wreszcie zziajany zbieg ujrzał otwarte okno mieszkania parterowego i bez namysłu dał susa, a wpadłszy do pokoju, skoczył na stół, ztamtąd zaś na kredens, który uważał widocznie za schronienie bezpieczne. Na widok nieproszonego gościa, obecna w pokoju gospodyni mieszkania zemdlała ze strachu, a dzieci jej uciekły, wrzeszcząc, na podwórze. W tej chwili jeden z najbardziej rączych szoferów, pędzących za lisem, wpadł do pokoju, a choć lis szczerzył na niego groźnie zęby, zdołał schwycić zwierzę za kark i wynieść tryumfalnie na ulicę. Upolowany w ten niezwykły sposób lis znajduje się obecnie w budapeszteńskim ogrodzie zoologicznym.

+ **Zwierzyniec londyński.** — „Dail Mail" zamieszcza statystyczne dane o t. zw. Zoo londyńskiem, otaczanem specjalną pieczą przez władze miejskie i publiczność. Na utrzymanie zwierząt rząd angielski przeznacza 13 tysięcy funtów angielskich rocznie. Pożywienie słonia kosztuje rocznie 120 funtów szterl., lew „król pustyni", należy do zwierząt powściągliwych w jedzeniu, — dziennie konsumuje on mięsa zaledwie za półtora szylinga. Utrzymanie pingwina kosztuje szylinga dziennie, pelikan zjada tę samą ilość pożywienia, co dorosły lew. Najkosztowniejszymi więźniami są zwierzęta, żywiące się rybami; zarząd ogrodu wydaje na nie przeszło 40 funtów szterlingów miesięcznie „od osoby". Komisja, która przy końcu ubiegłego roku dokonała inspekcji ogrodu, wyraziła uznanie dla zarządu za świetny stan zwierzyńca, oraz stwierdziła, iż zwierzęta karmione są nawet zbyt obficie.

+ **Hagenbeck przenosi się do Ameryki.** — Słynna firma Hagenbecka handlu dzikiemi zwierzętami ma się przenieść, jak donosi berlińska „Montagspost", do Ameryki wraz z ogromnym swym zwierzyńcem, istniejącym w Stellingen, pod Hamburgiem. Powodem tych przenosin mają być trudności finansowe, wywołane przez obciążenie firmy nadmiernymi podatkami. Obecni właściciele firmy, Heinrich i Lorenz Hagenbeckowie, posiadają już filję swego interesu, pod nazwą „Hagenbeck Brothers Company", w stanie New Hampshire. Filja ta ma stać się teraz głównem siedliskiem firmy, a obok niej powstanie zwierzyniec, przeniesiony ze Stellingen. Zmarły już Hagenbeck, ojciec, stworzył ten zwierzyniec na zupełnie nowych podstawach, mianowicie zwierzęta żyją tam nie w zamknięciu wyłącznie, lecz także na swobodzie, śród sztucznie odtworzonego otoczenia, przypominającego ich strony rodzinne.

+ **Polowanie z aeroplanu.** — Lotnik amerykański Lencke zabił 2 jelenie z aeroplanu w czasie lotu. Ciekawe byłoby może podobne polowanie na dzikie kaczki i inne ptactwo, co do zajęcy zaś — kwestja przedstawiałaby się chyba o wiele trudniej.

ZAWODY STRZELECKIE.

Na strzelnicy S. K. S. — W dn. 14 i 15 b. m. Sportowy Klub Strzelecki zorganizował w strzelnicy przy ul. Nowy-Świat 35 międzyklubowe zawody strzeleckie o „nagrodę zbiorową", ofiarowaną przez prof. Strzemińskiego, p. Kulińskiego, redakcję „Przegl. Strzeleckiego i Łuczn." oraz S. K. S. Startowało 15 zawodników. Warunki konkursu bardzo trudne i skomplikowane. Zawody te były jakby egzaminem ogólnej sprawności w strzelaniu małokalibrowem.

Pierwsze miejsce uzyskał por. J. Podoski (SKS.), który osiągnął poszczególne wyniki: 2 serje z broni długiej — 192 pkt., serja z ograniczeniem czasu — 91 pkt. w 32 sek., jedynki — 3 pkt., tarcza match — 6 pkt., pistolety — 73 pkt., sylwetki — 17 pkt., co czyni razem, po odliczeniu 1 pkt. karnego — 381 punktów. Drugim był p. Rutecki (Legja), a mianowicie: broń długa — 191 pkt., ogr. czasu — 80 pkt. w 50 sek., jedynki 11 pkt., match — 14 pkt., pistolety — 73 pkt., sylwetki — 12 pkt., co czyni, po odliczeniu 10 punktów karnych 369 punktów.

Dalsze miejsca zajęli: 3) inż. Lisowski (SKS.) 354 pkt., 4) p. Wyganowski 342 pkt., 5) kom. Pitulej, 6) p. Łaszkiewicz. Z młodzieży najlepszy wynik osiągnął 15-letni Dowkont (284 pkt.), z pośród pań strzelała p. Z. Parkowska.

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich